



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Theologia benedicta wobec nazizmu i komunizmu : aspekt pastoralno-historyczno-polityczny

Author: Jerzy Szymik

Citation style: Szymik Jerzy. (2014). Theologia benedicta wobec nazizmu i komunizmu : aspekt pastoralno-historyczno-polityczny. "Studia Pastoralne" (Nr 10 (2014), s. 296-313).



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Ks. Jerzy Szymik
Uniwersytet Śląski
Wydział Teologiczny

**THEOLOGIA BENEDICTA
WOBEK NAZIZMU I KOMUNIZMU.
ASPEKT PASTORALNO-HISTORYCZNO-POLITYCZNY**

Nazizm i komunizm (hitleryzm i stalinizm, narodowy socjalizm i bolszewicki socjalizm etc. etc. – jak ich tam jeszcze zwał; demony mają wiele imion [by kamuflować swoją istotę, czyli naturę złą], a Bestia nawet potężną „liczbę imienia”: „sześćset sześćdziesiąt sześć” [Ap 13, 17-18]) stanowiły najmroczniejszą historyczno-polityczną lekcję XX wieku. A stąd i pastoralną, istotną dla Kościoła, jego historii, teologii i duszpasterstwa. Wszystkie te dziedziny były i są bliskie naukowej i kapłańskiej aktywności ks. profesora Józefa Krętosza. Dlatego Jemu, jubileuszowo, przyjaźnie i z głęboką wdzięcznością, poniższe stronicie dedykuję.

* * *

Na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku czterdziestoparoletni wówczas teolog, Joseph Ratzinger – a to właśnie jego, późniejszego papieża Benedykta XVI, myśl stanowi podstawę tytułowej *theologiae benedictae*¹ – miał już wpisa-

¹ Zamierzoną wieloznaczność używanego przeze mnie pojęcia *theologia benedicta* wyjaśniam dokładnie w pierwszym tomie książki pod takim właśnie tytułem (*Theologia benedicta*, t. 1, Katowice 2010). Najkrócej: przez *theologia benedicta* rozumiem teologię proponowaną przez J. Ratzingera/Benedykta XVI, wykorzystując grę językową między słowami *benedicta* – Benedykta, zarazem mając na uwadze, że jest ona – teologia człowieka, który został papieżem – błogosławiona dla naszego czasu (*benedicta*) oraz trafna (*bene dicta*), i dlatego szczególnie warta lektury, uwagi i namysłu. Proponuję zatem jako *theologia benedicta* nie tylko i nie tyle samą polskojęzyczną i tematyczną transpozycję myśli J. Ratzingera, ile jej interpretację i kontynuację z uwzględnieniem najbliższego, polskiego zwłaszcza, kontekstu teologiczno-kulturowo-cywilizacyjnego.

ne w biografię wystarczająco mocne doświadczenie spotkania z obiema ideologiami odpowiedzialnymi za największe nieszczęścia ludzkości w naszej epoce. W każdym razie na tyle mocne i na tyle przetrwawione intelektualnie, by ruszyć do frontalnego z nimi starcia. A potem i z ich nowoczesnymi i ponowoczesnymi mutantami i następcami.

Spotkanie z nazizmem w jego wersji ideologicznej i politycznej naznaczyło prawie całe dzieciństwo i nastoletnią młodość Ratzingera. Skutki spowodowanej przez hitlerowski narodowy socjalizm katastrofy trwały (trwają?) w jego życiu i kilku pokoleń Europejczyków znacznie dłużej. O cieniach, mrokach i bestialstwie Trzeciej Rzeszy pisał i mówił wielokrotnie: w *Moim życiu*², w *Soli ziemi*³, w licznych przemówieniach i wykładach⁴.

Komunizmu nie znał z egzystencjalnej autopsji (na szczęście – dodajmy z polskiej perspektywy), ale marksizm, także jego radykalne wersje (maoizm, trockizm) poznał dobrze (i, by tak rzec, na własnej skórze) w latach 60. i 70. w salach wykładowych i kampusach uniwersyteckich Europy Zachodniej. Także w środowiskach teologicznych, których liczni przedstawiciele sympatyzowali w tamtych czasach z filozofią marksistowską. W roku 1968, kiedy pracował w Tybindze, doszło do tzw. wydarzeń majowych, które odsłoniły radykalnie antychrześcijański charakter ówczesnej marksistowskiej rewolty studenckiej. Ratzinger wspomina tamtego „ducha marksizmu” jako „upiora”⁵: tyrańska, brutalna, okrutna ideologia, zwalczająca Kościół jako współodpowiedzialnego za kapitalistyczny wyzysk i stabilizatora systemu, szermująca bluźnierstwami pod adresem Chrystusa, krzyża, Nowego Testamentu (w społeczności Wydziału Teologicznego!)⁶. Tak pisał o atmosferze roku 1968: „Wiedziałem w czym rzecz: kto chciał tu pozostać progresistą, musiał się zaprzedać”⁷.

Obie ideologie toczą z chrześcijaństwem wojnę na śmierć i życie i obie (niby każda inaczej, niby konkurując i jakoby zwalczając się nawzajem, ale idąc w zawody z tą samą zacieklą bezbożnością) infekują współczesność: codzienność, obyczaj, kulturę, naukę. I obie żerują na chrześcijaństwie, przedrzeźniając je i tworząc coś w rodzaju alternatywnych konstruktów parareligijnych. Zarówno faszyzm, jak i marksizm mają swoją „eschatologię” (Trzecią Rzeszę i komunistyczną utopię), swoją „eklezjologię” (partię nazistowską i komunistyczną z ich

² *Moje życie*, oprac. i tłum. polskie W. Wiśniowski, Częstochowa 2005³, s. 13–52 (Jeśli nie podano inaczej, cytowane w przypisach publikacje są autorstwa J. Ratzingera/Benedykta XVI).

³ *Sól ziemi. Chrześcijaństwo i Kościół katolicki na przełomie tysiącleci*, rozm. P. Seewald, tłum. polski G. Sowinski, Kraków 1997, s. 35–50.

⁴ Por. też wspomnienia brata Josepha Ratzingera, Georga: G. Ratzinger, *Mój brat Papież*, spisał M. Hesemann, tłum. polskie K. Markiewicz, Kraków 2012, s. 17–155.

⁵ P. Seewald, *Benedykt XVI. Portret z bliska*, tłum. polskie G. Popek, Kraków 2006, s. 132.

⁶ Por. *Sól ziemi...*, s. 64–66; G. Ratzinger, *Mój brat...*, s. 240, 241.

⁷ *Sól ziemi...*, s. 66.

ideologią, strukturą i bezwzględny autorytetem), swoją antropologię (rasę panów i klasę pracującą) etc. etc.⁸.

Temu przeciwnikowi mogła sprostać jedynie nowa wielka teologia na miarę epoki, zaangażowana głęboko w krytykę społeczną. To jeden z najważniejszych korzeni *theologiae benedictae*... W wieku pięćdziesięciu lat Joseph Ratzinger został biskupem Monachium (w 1977 roku), głęboko przekonany, że bierność jest „najgorszą formą sprawowania urzędu”⁹ w Kościele (!), a problem Kościoła jest z jednej strony najściślej związany z problemem teologii (dobrej, głębokiej, dorastającej do wyzwań czasu), zaś z drugiej – z jego profetycznym zadaniem, które polega m.in. na ewangelicznej krytyce ducha epoki, na przemawianiu do sumień, ukazywaniu podglebia i konsekwencji panujących idei. Na tym właśnie styku – teologicznej refleksji i pastoralnego zaangażowania, chrześcijańskiej odpowiedzialności za człowieka i świat – Ratzinger „przestrzegał przed otłuszczeniem serc, spragnionych posiadania i konsumpcji, mówił o krzywym uśmiechu Mefistofelesa, który widać w tle tak wielu zjawisk współczesności”¹⁰.

UTOPIA „LEPSZEGO ŚWIATA”

Zarys szatańskiego grymasu (satysfakcji) dostrzegł, jako się rzekło, zwłaszcza w nazizmie, marksizmie i ich popłuczynach.

Aby zrobić swoje, Mefisto musi przygotować grunt. Wygląda to mniej więcej tak (nazizm i marksizm, faszyzm i komunizm różnią się poważnie w wielu kwestiach, ale są to mimo wszystko szczegóły na tle teologicznej istoty sprawy): punktem wyjścia jest absolutnie negatywna ocena dotychczasowej historii człowieka i świata (z koniecznym podkreśleniem bezzadności i nieskuteczności chrześcijaństwa, które „niczego nie zmieniło”); „w rentgenowskim spojrzeniu marksistowskiej analizy coraz dobitniej stawiano nam przed oczy wszystkie okropności, grozy i negatywy tej historii”¹¹. W powiększająco-zniekształcającym szkłe licznych odmian

⁸ Por. T. Rowland, *Wiara Ratzingera. Teologia Benedykta XVI*, tłum. polskie A. Gomola, Kraków 2010, s. 23.

⁹ *Sól ziemi*..., s. 71.

¹⁰ Tamże, s. 70. Tak pisał o tym w 2005 roku Robert Moynihan, założyciel i redaktor miesięcznika „Inside The Vatican”: „Ideologie XX wieku, ze swym zawziętym przekonaniem o konieczności dziejowej – oni »wiedzieli«, że mają »rację«, a historia jest »po ich stronie« – w szczególności narodowy socjalizm, faszyzm i komunizm, dokonały na osobach ludzkich największych zbrodni, jakie kiedykolwiek widział świat. Benedykt, który przeżył ten terror i w swym własnym życiu doświadczył arogancji nazistów i co wieczór słuchał, jak jego ojciec krytykuje ich barbarzyńskie zachowanie, jest przekonany o tym, że ludzkość musi zmienić kurs, w przeciwnym razie w nadchodzących dekadach stanie w obliczu jeszcze większych zbrodni i barbarzyństwa. To właśnie przekonanie o nadchodzącym zagrożeniu ze strony nowych antyludzkich ideologii i filozofii popchnęło go do bitew, które tak zawzięcie toczy” (*Niech jaśnieje Światło Boże. Duchowa wizja Ojca Świętego Benedykta XVI*, tłum. polskie K. Sylwestrow, Kraków 2006, s. 54).

¹¹ *Głosiciele Słowa i służcy Waszej radości. Teologia i duchowość sakramentu święceń* („Opera Omnia” 12), red. K. Gózdź, M. Górecka, tłum. polskie M. Górecka, M. Rodkiewicz, Lublin 2012, s. 615.

(po)nowoczesnej kultury wygląda to nieciekawie i z wyraźną domieszką turpizmu oraz perwersji: epatowanie daremnością, „kokietowanie nieczystością, przyjemność z brudu, która jednak jest czymś na kształt krzyku rozpacz”¹². I w tym miejscu dochodzi do głosu radykalny ateizm diagnozy Marksa i całej jego nauki: „trzeba odrzucić transcendencję, aby człowiek uwolniony od fałszywych pociech [„opium” – J. Sz.], mógł wreszcie zbudować świat doskonały”¹³ i mógł skupić się na tym zadaniu, a nie na mrzonkach dotyczących nierealnych zaświatów... Oczywiście, bardzo szybko okazuje się, że „wycięcie” transcendencji (jej poszukiwania) nie daje niczego, a jedynie skutkuje ucieczką w utopie: puste atrakcje, pozorne nadzieje¹⁴, nierzeczywiste i nierealizowalne światy. Ale ponieważ „Boga nie ma”, trzeba iść w zaparte i podążać za mitem o bezreligijnym, lepszym świecie; podążać za każdą cenę (przede wszystkim za cenę oceanu krwi). Kłania się istota materializmu: trzeba zmienić struktury, co da przemianom pewność i trwałość, a nie etos, którego źródła (wolność, sumienie, odpowiedzialność etc.) są czymś kruchym, niestałym, labilnym. Oto paranoiczny, antyludzki (bo bezbożny) rdzeń materialistycznego, totalitarnego projektu: nie opierać struktur na etosie (nawróceniu i przemianie serca), ale oprzeć etos na strukturach. „Wyzwolić” przez rezygnację z wolności¹⁵. „Trzeba zmienić struktury, tak aby nikt nie potrzebował już litości”¹⁶. *Voilà*: tyrania doskonała. Królestwo Antychrysta.

Ten zaś (jako „chryst”, i dopiero jako taki – „anty”) nie kusi nigdy bezpośrednio do zła – to byłoby zbyt proste. Pokusa proponuje nie zły (gorszy), ale „lepszy” świat: porzucić iluzje (z naczelną: Boga), a całą energię skierować na ulepszanie świata. Realne, nieiluzoryczne jest to, co namacalne: władza i chleb, polityka i sprawy materialne. Odrzucić Boga (opium ludowe), reszta pójdzie sama, torem właściwym...¹⁷. Nawiasem: że po odrzuceniu Boga-opium ludzie na taką skalę sięgają po narkotyki, mogłoby być dla Marksa informacją nieco kłopotliwą. Ale nie doczekał, jak również kilku innych skutków swojej filozofii.

ESCHATOLOGIA „W NASZYCH RĘKACH”

Joseph Ratzinger/Benedykt XVI jako wybitny znawca starożytności i średnio-wiecza sięga w przeszłość ludzkiej myśli, starając się odsłonić korzenie marksizmu i nazizmu. W zwyrodnieniach europejskiej filozofii i teologii szuka antenatów współczesnych bezbożnych totalitaryzmów. Wiele uwagi poświęca w tym kontekście myśli Joachima de Fiore i w ogóle herezji chiliazmu (millenaryzmu).

¹² Tamże.

¹³ *Kościół – Ekumenizm – Polityka*, red. i tłum. polskie L. Balter i in., Poznań–Warszawa 1990, s. 249.

¹⁴ Por. tamże.

¹⁵ Por. tamże, s. 246.

¹⁶ Por. *Głosiciele słowa...*, s. 607.

¹⁷ Por. *Jezus z Nazaretu. Część I: Od chrztu w Jordanie do Przemienienia*, tłum. polskie W. Szymona, Kraków 2007, s. 37, 38.

Pojęcie to nawiązuje do Apokalipsy (Ap 20), gdzie mowa o tysiącletnim panowaniu Chrystusa i świętych na ziemi przed końcem świata. Jest to fragment niełatwy interpretacyjnie, wieloznaczny. Chiliizm wyprowadza zeń, jak w *Eschatologii a utopii* wyjaśnia Ratzinger:

[...] wyobrażenie opierające się na eschatologii, a więc na oczekiwaniu nowego, urzeczywistnionego przez Boga świata, które się nie zadowala eschatonem poza tym czasem, po końcu świata, ale dubluje poniekąd eschatologię: oczekuje się mianowicie tego, że również na tym świecie musi być osiągnięty zamiar Boga względem człowieka i historii, a więc że musi także istnieć wewnątrzhistoryczny kres czasu, w którym wszystko stanie się takie, jakim być powinno. Oznacza to pewne pomieszanie kategorii wewnątrzhistorycznych z ponadhistorycznymi. Pierwszych oczekuje się w kształcie nie należącym do myślenia historycznego; drugie stają się natomiast dziwne dlatego, że oczekuje się ich jako form historycznych¹⁸.

Głównym w dziejach myśli propagatorem tej idei był kalabryjski opat Joachim z Fiore (ok. 1130–1202), który uczył, że po królestwach Ojca i Syna nastąpi trzecie – królestwo Ducha – w którym duch i miłość, które poprowadzą człowieka do prawdziwej wolności, starczą za jakąkolwiek zewnętrzną władzę i porządek¹⁹. We wnętrzu historii spełni się eschatologiczna nadzieja. Ostatecznie: raj na ziemi (raz jeszcze, tym razem eschatyczny) jest możliwy.

Kościół odrzucił chiliizm, czyli koncepcję, według której definitywne spełnienie świata jest możliwe i nastąpi w ramach jego dziejów. Nadzieja chrześcijańska wyklucza taką możliwość, która przekreśla wolność człowieka, nie liczy się z nią, a liczy na zbawienie przy pomocy „zaplanowanych mechanizmów” („zaplanowane zbawienie jest zbawieniem obozów koncentracyjnych, jest końcem człowieczeństwa” – czytamy w *Eschatologia – śmierć i życie wieczne*)²⁰. Eschatologia jest eschatologią, po prostu; niczym mniej. Wymyka się ludzkim kalkulacjom i manipulacjom, nie wolno jej instrumentalizować (np. politycznie). Nadzieja eschatologiczna jest światłem i gwiazdą polarną dla przemiany ziemi, ale nie da się jej zastąpić jakąkolwiek doczesną podróbką.

À propos obozów koncentracyjnych (i gułagów): określenie „Trzecia Rzesza” (*Drittes Reich*) nawiązywało do trzeciego królestwa ducha z koncepcji Joachima de Fiore i w ten pośredni sposób sięgnęła ona czasów hitleryzmu...²¹ Również Mussolini inspirował się naukami opata wizjonera, którego chiliastyczne teorie poznał swego czasu na uniwersytecie w Genewie²². Ale prawdziwa i brzemienne w skutki fascynacja millenaryzmem w kalabryjskie wersji Joachima ma miejsce

¹⁸ *Kościół – Ekumenizm...*, s. 274.

¹⁹ Por. *Szukajcie tego, co w górze*, tłum. polskie M. Rodkiewicz, Kraków 2007, s. 83.

²⁰ Tłum. polskie M. Węclawski, Poznań 1984, s. 232.

²¹ Por. *Bóg i świat. Wiara i życie w dzisiejszych czasach*, rozm. P. Seewald, tłum. polskie G. Sołwinski, Kraków 2001, s. 334.

²² Por. *Szukajcie tego...*, s. 84.

w logice historii u Hegla i w planowaniu historii u Marksa²³. Fiore niejako utorował drogę myśli Hegla, a ten przygotował schemat myślowy Marksa, z całą jego nadzieją społeczeństwa bezklasowego, pozbawionego trucizn alienacji i wyzysku²⁴. Także perspektywy, którymi fascynuje się marksizm, mają swoją genezę w tamtej, średniowiecznej, chybionej syntezie religii i rozumu²⁵. Z czasem zresztą coraz bardziej wypłukanej z teologicznych treści (u Marksa już do zera), a coraz mocniej nasączanej inżynierią społeczną i polityką. Ale dynamika ta sięga już samych początków chiliazmu, a w wersji uśpionej znajduje się w pismach Fiore: tajemnicę Boga i wiary zastąpić wewnątrzhistorycznym szyfrem, którego rozwiązanie byłoby w naszych rękach. Właśnie z tym „planowanym mesjanizmem” zmagął się św. Bonawentura już w XIII wieku, przewidując jego groźne konsekwencje²⁶. Trzeba było trochę poczekać... Bo jak miały się one okazać faktycznie niebezpieczne, aż jak obłędne i krwawe to teorie, pokazały dopiero faszyzm i komunizm w naszej epoce.

De Fiore → Hegel → Marks. Demaskacji tej drogi, syntezy irracjonalnego chiliazmu i ufundowanej na a(nty)teizmie polityki, mieszanki której skutkiem okazuje się ślepotą na fakty i nieludzki patos, poświęcił Joseph Ratzinger/Benedykt XVI wiele stron swojego dzieła. Zwłaszcza w latach 80. XX wieku, kiedy jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary zmagął się z infiltracją marksizmu w tezach latynoamerykańskiej teologii wyzwolenia²⁷. Ale to tylko jedna ze ścieżek (prawda, że istotna, ważna i, by tak rzec, „bezpośrednia”) prowadząca szlakiem ateizmu i herezji do najkrwawszych tyranii naszej epoki. Tymczasem Ratzinger, niemiecki teolog i mistrz niemieckojęzycznej frazy, nigdy nie zapomniał, że metafora krzywego uśmiechu Mefistofelesa pochodzi z dzieła Goethego, jego rodaka, a w dziejach niemieckiej historii i kultury, filozofii i teologii znajduje nie metaforyczne, a zdumiewająco realistyczne zastosowanie. U progu pontyfikatu Benedykta XVI tak pisał o niemieckim papieżu jego najwnikliwszy biograf, Peter Seewald:

Pochodzi z kraju, w którym rozłam Kościoła zadał największą po dziś ranę chrześcijaństwu; pęknięcie, które w ciągu następnych stuleci przebiegło przez całą kulę ziemską. Z kraju, którego ludność i tożsamość do dziś jest przez ten właśnie rozłam wewnętrznie rozdarta. Tu rodziły się wielkie prądy ateistyczne – czy to filozoficzne nurty Oświecenia z Kantem i Heglem, polityczne ideologie Marksa i Engelsa – czy

²³ Por. *Eschatologia...*, s. 231.

²⁴ Por. *Sól ziemi...*, s. 53; *Szukajcie tego...*, s. 84.

²⁵ Por. *Eschatologia...*, s. 231, 232.

²⁶ Por. *O sensie bycia chrześcijaninem*, tłum. polskie J. Merecki, Kraków 2006, s. 34, 35; *Sól ziemi...*, s. 53. Głównie tej problematyce poświęcił Joseph Ratzinger swoją rozprawę habilitacyjną pt. *Świętego Bonawentury teologia historii* (tłum. polskie Iwo Zieliński OFMConv, Lublin 2010).

²⁷ Tymczasem koncepcja, którą forsował św. Bonawentura (i cały ortodoksyjny katolicyzm), to substancja będąca mieszaniną zupełnie innych komponentów: trzeźwości, realizmu i pasji wiary. Por. *Sól ziemi...*, s. 53; *Kościół – Ekumenizm...*, s. 280, 281; *Wykłady bawarskie z lat 1963–2004*, tłum. polskie A. Czarnocki, Warszawa 2009, s. 87, 89; A. Nichols, *Myśl Benedykta XVI. Wprowadzenie do myśli teologicznej Josepha Ratzingera*, tłum. polskie D. Chabrajaska, Kraków 2006, s. 213, 226, 342, 345.

też próba podboju świata przez faszyzm. Oczywiście nie można tych kierunków ze sobą porównywać. Wspólny dla nich wszystkich jest jednak „bunt przeciwko Bogu”²⁸.

Owa oryginalnie niemiecka (czy nieco szerzej: wijąca się w niemieckojęzycznej przestrzeni intelektualnej) ścieżka prądów ateizujących i ateistycznych, około-oświeceniowych, interesuje go szczególnie i ją też obarcza sporą odpowiedzialnością za odejście od prawdy w nowożytnych dziejach ludzkiej myśli, a i ludzkiego czynu. Linia biegnąca od Kanta (rozum nie może poznać tego, co metafizyczne²⁹; wiara zatem nie ma w myśleniu oparcia; religię należy więc „uprawiać” jedynie pragmatycznie: etycznie³⁰, politycznie³¹) poprzez Schleiermachera (dalszy subiektywizm; miejsce wiary zajmuje pobożność, racjonalność zostaje zastąpiona przez uczuciowość), Bartha (Szwajcara niemieckojęzycznego; wiara jest czystą sprzecznością, radykalnie paradoksalnym dziełem Boga, które nie ma w nas „żadnego punktu zaczepienia”³²), Heideggera, Wittgensteina, Bultmanna, Bonhoeffera (coraz cichszy głos prawdy aż do „religijnego ateizmu” i teologii śmierci Boga)³³, pokazuje – zgoda, że w ogromnym skrócie i pewnym uproszczeniu – pewien zna-

²⁸ Por. *Benedykt XVI...*, s. 156.

²⁹ Por. *Wiara i teologia w naszych czasach*, w: *Encyklopedia chrześcijaństwa. Historia i współczesność. 2000 lat nadziei*, red. H. Witczyk, Kielce 2000, s. 19.

³⁰ A oto kamyczek do ogródka Kanta, dwa wieki później: formuła lansowana przez Filozofa z Królewca – *utilitas, non veritas facit pacem* (użyteczność, nie prawda, tworzy pokój) – którą zawarł i wyjaśniał w swoim piśmie o „wiecznym pokoju”: „Ponieważ ze wszystkich mocy (środków) podległych władzy państwowej, moc pieniędzy okazuje się najbardziej niezawodna, to państwa czują się zmuszone... popierać uczciwy pokój wszędzie w świecie, gdzie tylko zagrażałaby wojna, zapobiegać jej przez swe pośrednictwo, tak jak gdyby w tym celu znajdowały się w trwałym przymierzu” (*Do wiecznego pokoju*, w: *O porządku: to może być słuszne w teorii, ale nie jest nie warte w praktyce*, tłum. polskie M. Żelazny, Toruń 1995) – uległa w XX stuleciu kompletnej dyskredytacji. Ratzinger: „z punktu widzenia egoizmu pokój jest użyteczniejszy od wojny. [...] Czas po Kancie w wystarczającym stopniu pokazał, że sam egoizm jednak nie wystarczy, by zbudować wieczny pokój” (*Czas przemian w Europie. Miejsce Kościoła i świata*, tłum. polskie M. Mijalska, Kraków 2001, s. 44, 45). Na temat kryzysu finansowo-gospodarczego ostatnich lat (przełomu pierwszej i drugiej dekady XXI wieku) mówił Benedykt XVI m.in. następująco: „[...] powołaniem Kościoła jest ukazywanie bankructwa systemu ekonomiczno-finansowego. – U jego źródeł tkwi ludzkie skąpstwo, bałwochwalstwo wymierzone przeciw prawdziwemu Bogu oraz fałszowanie Jego obrazu za pomocą bożka – mamony. Musimy odważnie i konkretnie ukazywać te zjawiska. [...] również w gospodarce do krzewienia sprawiedliwości niezbędni są ludzie sprawiedliwi oraz osoby kształtujące siebie przez nawrócenie serc. [...] Na piasku buduje ten, kto buduje jedynie na rzeczach widzialnych i namacalnych, na sukcesie, na karierze, na pieniądzu. To jest pozornie prawdziwa rzeczywistość. Ale któregoś dnia to wszystko przeminie. Widzimy to teraz w upadku wielkich banków: te pieniądze znikają, są niczym. [...] Tylko Słowo Boże jest fundamentem całej rzeczywistości” (*Spotkanie z duchowieństwem diecezji rzymskiej*, 26 lutego 2009 r.; *Medytacja na rozpoczęcie obrad Synodu Biskupów*, 6 października 2008 r., „Tygodnik Powszechny” 42 (2008), s. 25). Raz jeszcze przypomnieć tu trzeba Kanta: „moc pieniędzy okazuje się najbardziej niezawodna”...

³¹ Por. *Wiara i przyszłość*, tłum. polskie J. Merecki, Kraków 2007, s. 40, 41.

³² Tamże, s. 43, 44.

³³ Por. tamże, s. 45–55.

mienny proces: niemiecki wariant ogólnoludzkiej drogi odejścia od przyłgnięcia do prawdy, wątplenie w „bezwzględną” słuszność jej szukania i jej samej, zejście w stronę myśli coraz subiektywniejszej, słabszej wobec nagiej przemocy, który to proces co najmniej sprzyja – jeśli ich wręcz nie generuje – konstruowanym i realizowanym bez wiary (religijnie pojętej) politycznym utopiom. Rozum i Bóg przestają się stykać, prawda traci swoją uprzywilejowaną pozycję i dotychczasowy sens, a poszerzony trakt agnostyczno-ateistyczny najpierw w filozofii, potem w teologii i egzystencji; elit, mas...) prowadzi do przepaści. Wrota do komunizmu i nazizmu zostały otwarte.

NEOPOGAŃSKA „DZIKOŚĆ” KU NICOŚCI

Na temat nazizmu Joseph Ratzinger/Benedykt XVI ma do powiedzenia rzeczy intrygujące i teologicznie świeże, zwłaszcza jeśli się je słyszy i ocenia z perspektywy polskich doświadczeń oraz pytań i problemów dzisiejszego świata, pozornie bardzo odległego i zdecydowanie, wydawałoby się, różnego od świata czasu Trzeciej Rzeszy. *Der Nationalsozialismus* definiuje krótko i niesłychanie dosadnie: *Reich des Atheismus und der Lüge*³⁴ – królestwo ateizmu i kłamstwa³⁵. Na temat jednego z nurtów generujących narodowy socjalizm, odpierając antykatolicki zarzut, mówi tak:

Zatrute ziarna nazizmu nie są owocem katolicyzmu Austrii czy południowych Niemiec. Są one pochodną dekadencjonalnej, kosmopolitycznej atmosfery Wiednia z końca epoki Cesarstwa, w której Hitler patrzył z zazdrością na siłę i odwagę północnych Niemiec. Bismarck i Fryderyk II byli jego idolami politycznymi³⁶.

Dekadencja (= rozkład i upadek wartości) i tęsknota za siłą, która się nie cofa przed przemocą (Bismarck, Fryderyk II)...

W gruncie rzeczy – dowodził Ratzinger w Strasburgu, wiosną 1979 roku, podczas konferencji „Chrześcijanie wobec Europy” – nazizm był „cofnięciem się”: był „najokrutniejszą i najbardziej przerażającą formą cofnięcia się przed chrześcijaństwem”³⁷. Ponieważ narodowy socjalizm interpretował chrześcijaństwo jako wyobcowanie w odniesieniu do „piękna” germańskiej „dzikości”, jako obcą

³⁴ *Zur Lage des Glaubens. Ein Gespräch mit Vittorio Messori*, München–Zürich–Wien 1985, s. 176.

³⁵ *Raport o stanie wiary*, rozm. V. Messori, tłum. polskie Z. Oryszyn, Kraków–Warszawa–Struga 1986, s. 144.

³⁶ Tamże, s. 143, 144.

³⁷ *Wykłady bawarskie...*, s. 174, 175. Reakcje w rodzinie Ratzingerów i w katolickich Niemczech: „Joseph Ratzinger senior odczuwał głęboki wstręt do samozwańczego zbawcy narodu niemieckiego, Adolfa Hitlera, i jego partii narodowosocjalistycznej. Żandarm z Tittmonig był wiernym czytelnikiem gazety »Der Gerade Weg« (»Prosta Droga«), która stała się organem zaangażowanych politycznie katolików. Jej redaktor naczelny Fritz Michael Gerlich nie ukrywał swego zdania na temat Hitlera. »Narodowy socjalizm to dżuma« – tak zatytułował swój artykuł w numerze z 31 lipca 1932 roku [...]» [Michael Hesemann].

narośl na niej, więc je odrzucał, cofał się przed czasy judeochrześcijańskiego „wyalienowania” ku dzikości celebrowanej jako kultura prawdziwa³⁸. Tym samym:

Wyswobadzam człowieka od presji ducha, który stał się celem samym w sobie; od brudnego i upokarzającego samoudręczenia powodowanego przez chimery zwaną sumieniem i moralnością, i od roszczeń do wolności i samodzielności osobistej, do której i tak dorastają tylko nieliczni

– cytuje Adolfa Hitlera w innym wykładzie („Sumienie w dziejach”), za Hermanem Rauschniem³⁹. „Ja nie mam sumienia. Moje sumienie nazywa się Adolf Hitler” – wołał Göring⁴⁰.

Wolność nazistowska była więc wolnością od sumienia, a w ten sposób i „wolnością od wolności”. Oto warunki wstępne totalitaryzmu, przejrzysty szkic drogi „od-do” odejścia od Boga, która jest zarazem drogą wejścia do zniewolenia.

Nazizm to – zdaniem Josepha Ratzingera/Benedykta XVI – przede wszystkim rewolucja nihilizmu⁴¹. Neopogańska „dzikość” kierująca strumień swej energii ku „nicości”, ją czcząca – ta więc jest istotna dla nazizmu. Wbrew temu, co się myśli, mówi i pisze o jego (narodowego socjalizmu) związkach z faszyzmem i nacjonalizmem, związki te są drugorzędne i stanowią rodzaj kamuflażu, warstwy zewnętrznej zjawiska nie oddającej prawdziwej treści tego, co głębiej. Ratzinger zgadza się z diagnozą Rauschninga, w latach 1933–34 prezesa Senatu Wolnego

„Rodzice nie ukrywali [...] tego, że są zdecydowanymi antynazistami i nie cierpią Hitlera z całego serca. Podziwiali też Fritza Michaela Gerlicha za jego odwagę. Dla mojego ojca lektura »Der Gerade Weg« była czymś oczywistym, bo gazeta ta przemawiała wprost do jego duszy. Oprócz tego prenumerował »Münchener Tagblatt«, zbliżony do Bawarskiej Partii Ludowej (BVP). Było to stronnictwo o profilu katolickim, które zwłaszcza na wsi znajdowało się w najbardziej zdecydowanej opozycji do NSDAP. Po dojściu nazistów do władzy BVP została niestety zmuszona do samorozwiązania” [Georg Ratzinger].

„Przeciwko nazistom występował w tym okresie [...] Kościół. Już w październiku 1930 roku »L’Osservatore Romano« zamieścił na pierwszej stronie artykuł, w którym zwrócono uwagę na to, że członkostwo w NSDAP jest nie do pogodzenia »z sumieniem katolika«. Arcybiskup Monachium kardynał Michael von Faulhaber użył jeszcze dosadniejszych słów, określając ideologię nazistowską mianem »herezji«. Katolickim duchownym surowo zabroniono wspierania w jakiegokolwiek formie działalności ruchu narodowosocjalistycznego. Po wydaniu na szczyblu diecezji wielu dotyczących tej kwestii instrukcji w sierpniu 1932 roku Konferencja Episkopatu Niemiec sformułowała jednolite wytyczne dotyczące stosunku Kościoła do nazizmu. Program NSDAP określono w nich mianem »błędnej ideologii« i otwarcie napiętnowano »wrogi wierze charakter« partii Hitlera. Katolikom zakazano przynależności do partii nazistowskiej; osobom, które się do tego nie zastosowały, nie wolno było zasadniczo przyjmować sakramentów. Katolicyzm i narodowy socjalizm znalazły się tym samym po dwóch stronach barykady” [Michael Hesemans] (G. Ratzinger, *Mój brat...*, s. 75, 76).

³⁸ Por. *Wykłady bawarskie...*, s. 175.

³⁹ Th. Schieder, *Hermann Rauschnings „Gespräche mit Hitler“ als Geschichtsquelle*, Opladen 1972, s. 19, przyp. 25. Schieder przeprowadza szczegółową analizę wiarygodności historycznej informacji Rauschninga (cyt. za: *Kościół – Ekumenizm...*, s. 212).

⁴⁰ Tamże, s. 31 (cyt. za: *Kościół – Ekumenizm...*, s. 212). W kwestii autentyczności tej wypowiedzi patrz przyp. na s. 35 i 19 w książce Th. Schieder, *Hermann Rauschnings...*

⁴¹ Por. *Kościół – Ekumenizm...*, s. 213.

Miasta Gdańsk, człowieka „który patrzył w twarz demona i przez jakiś czas mu wierzył [heglowskie ukąszenie niejedno ma imię – J. Sz.], zanim dostrzegł rzeczy straszliwe i przejrzał”, i pisał w 1938 roku:

Kręgi, które w istocie nadają rozpęd temu ruchowi i nim kierują, są całkowicie pozbawione założeń, programu, natomiast gotowe do akcji; najlepsze, wyborowe oddziały tego ruchu działają instynktownie, jego elita kierownicza znacznie przewyższa innych, jest zimna i wyrafinowana. Nie ma i nie było celu, którego narodowy socjalizm nie byłby gotów w każdej chwili się wyrzec, albo w każdej chwili ogłosić ze względu na ruch⁴².

Nazizm nie miał doktryny. Był ruchem prowadzącym donikąd, do nicości. Był antytezą judeochrześcijańskiego pojęcia sensu, Logosu. Jediną cechą charakterystyczną tego ruchu – rewolucji nihilistycznej – było „totalne zmiażdżenie wszystkich elementów dotychczasowego ładu”⁴³ świata. Faszyzm i nacjonalizm tylko częściowo odsłaniają istotę tej rewolucji, ale w dużej mierze są tropem błędnym, nietrafną interpretacją przesłaniającą nazizmu korzeń, rdzeń i cel, a jest nim nihilizm.

Ta błędna interpretacja ma – zdaniem Josepha Ratzingera/Benedykta XVI – swój cel, ukryty i fatalny. Mianowicie, wiążąc nazizm wyłącznie z tym, co „faszystowsko-hitlerowskie” (i to potępiając), chce ona odwrócić uwagę współczesnych od zagrożenia głębszego i przede wszystkim aktualniejszego: od bezbożnego nihilizmu (tego nie potępiając). Ponieważ

[...] jeśli przyjrzeć się temu bliżej, jeśli nie dać się zaślepić frazesami, to dostrzeże się wystarczająco wiele podobieństw między tamtymi fatalnymi siłami a siłami, które dziś głoszą, że zbawieniem jest rewolucja sama w sobie, negowanie ładu samo w sobie. Sojusz tego nihilizmu z ideą socjalną i przejęciem się nędzą milionów ludzi na tym świecie – ten sojusz jest nie mniej oszukańczy niż sojusz ówczesnego nihilizmu z ideą narodową.

Tylko gdy ktoś jest ślepy albo chce być ślepy, bo mu tak wygodnie, nie dostrzega, że zagrożenie totalitaryzmem – to zagrożenie naszej chwili⁴⁴.

Oczywiście, Joseph Ratzinger/Benedykt XVI w żaden sposób nie usprawiedliwia ani nie lekceważy zła nacjonalizmu z rasistowskim (w przypadku hitleryzmu) podłożem i eksterminacyjnym celem (wielokrotnie i bezwzględnie je potępiał). Ale uważa je za skutek i antyludzką konsekwencję przyczyny. A tą jest antyteistyczne, bezbożne „nie” rzucone w twarz od-Boskiemu urządzeniu świata i negacja jego Stwórcy.

⁴² Th. Schieder, *Hermann Rauschnings...*, s. 33 (cyt. za: *Kościół – Ekumenizm...*, s. 213). Benedykt XVI odsyła ponadto do: H. Rauschning, *Die Revolution des Nihilismus*, Zürich 1938 oraz cytowanej przez Schiedera wypowiedzi Hitlera o zadaniu „wychowywania młodzieży gwałtownie aktywnej, nieustraszonej i brutalnej”.

⁴³ *Kościół – Ekumenizm...*, s. 213.

⁴⁴ Tamże, s. 214.

ATEISTYCZNA PODRÓBKA NADZIEI

Kto wie, czy nie jeszcze aktualniej i dobitniej podobne mechanizmy nie dotyczą współczesności w przypadku marksizmu.

Podobnie jak nazizm również marksizm jest cofnięciem się do tego, co przedchrześcijańskie. Ale tak jak narodowy socjalizm był redukcją (bez wątpienia z perspektywy wiary w Chrystusa) do pogańskiej, germańskiej dzikości, tak ideologia Karola Marksa jest cofnięciem się do żydowskiej soteriologii. Przy czym podobieństwo właściwej Izraelowi, ukierunkowanej na zbawienie struktury nadziei i „soteriologii” marksistowskiej dotyczy jedynie struktur (właśnie) zewnętrznych (czegoś w rodzaju „religijnej dynamiki”, siły nadziei przekraczającej czysto racjonalne rachuby itp.), ale nie istoty rzeczy. Bowiem tam, gdzie nadzieja „właściwa Izraelowi”, w samym swoim centrum, czerpie swą żywotność z żywego Boga i wiary w Niego, tam marksizm za swe narzędzie obrał „nowożytny rozum totalnie wyemancypowany z wszelkich metafizycznych powiązań”⁴⁵. Jest więc marksizm wydmuszką, pustą, ateistyczną podróbką teistycznej nadziei; obietnicą bezbożnego mesjasza. Negacja Boga jest tu decydująca... Oto bowiem, co dzieje się z religią po utracie wiary. Jest jak dom opuszczony przez mieszkańców. Popada w ruinę i zamiast bezpieczeństwa, które zapewniał, grozi śmiercią tym, którzy znajdują się w zasięgu jego zawalenia i ostatecznego upadku. Jest widmem czegoś, co już nie jest żywe, upiorem właśnie, postrachem historii.

Bo marksizm w ciągu ostatnich niespełna dwóch wieków awansował „do rangi najradzykalniejszej antytezy nie tylko chrześcijaństwa jako takiego, ale też wobec naznaczonego przez chrześcijaństwo kształtu historii”⁴⁶. Totalnie odrzucając dotychczasowy świat, uznając go za całkowicie bezwartościowy, za wartość absolutną uznał rewolucję. Historię dotychczasową zdegradował do poziomu prehistorii tworzonego dopiero przez siebie lepszego świata⁴⁷. Ale wiemy już – a za tę wiedzę pół świata zapłaciło bądź płaci straszliwą cenę – bezbożny⁴⁸ materializm tego systemu powoduje, że jego metody i cele prowadzą do ludobójstwa i tyranii, w której prawo i moralność poddawane są permanentnej manipulacji, a wolność staje się antytezą samej siebie: niewolą⁴⁹.

W przejmującej, bezpardonowej analizie marksizmu w *Spe salvi*⁵⁰ Benedykt XVI tak definiuje „ewidentny fundamentalny błąd Marksa”:

Zapomniał, że człowiek pozostaje zawsze człowiekiem. Zapomniał o człowieku i o jego wolności. Zapomniał, że wolność pozostaje zawsze wolnością, nawet gdy

⁴⁵ Wykłady bawarskie..., s. 178. Por. Kościół – Ekumenizm..., s. 263.

⁴⁶ Wykłady bawarskie..., s. 178.

⁴⁷ Por. *Formalne zasady chrześcijaństwa. Szkice do teologii fundamentalnej*, tłum. polskie W. Szymona, Poznań 2009, s. 207.

⁴⁸ „[...] program transformacji [...] u Marksa miał nie tylko ateistyczny, lecz również antyreligijny charakter” (*Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, tłum. polskie Z. Włodkowa, Kraków 2006³, s. 10).

⁴⁹ Por. Wykłady bawarskie..., s. 190; Kościół – Ekumenizm..., s. 270.

⁵⁰ Encyklika *Spe salvi*, 30 XI 2007, nr 20, 21.

wybiera zło. Wierzył, że gdy zostanie uporządkowana ekonomia, wszystko będzie uporządkowane. Jego prawdziwy błąd to materializm: człowiek nie jest bowiem tylko produktem warunków ekonomicznych i nie jest możliwe jego uzdrowienie wyłącznie od zewnątrz, przez stworzenie korzystnych warunków ekonomicznych [podkr. J. Sz.]⁵¹.

To istota sprawy: właśnie bezbożność marksistowskiego radykalnego materializmu (nie istnieje materializm pobożny) dokonuje spustoszenia. Tam, gdzie Bóg i cała sfera nadprzyrodzona (ponadmateriałna) życia zostają wykluczone, tam żadna bezbożna ortopraksja nie może nas uratować. Nie istnieje dobro bez prawdy ani dobre działanie bez poznania tego, co słuszne. Wola bez poznania jest ślepa i wiedzie do przepaści:

Wielki błąd marksizmu polegał właśnie na twierdzeniu, że nazbyt długo zastanawiano się nad światem i że teraz nadszedł wreszcie czas, aby go zmienić. Jeśli jednak nie wiemy, jak mamy go zmieniać, jeśli nie rozumiemy jego prawdziwego sensu i celu, to czysta zmiana staje się niszczeniem – co widzieliśmy i nadal widzimy⁵².

„Nie, bez Boga nie da się niczego zrobić”⁵³. A ci, którzy obiecują ludzkości nadzieję bez Boga (w dobrej wierze? Czy jest ona – dobra wiara – możliwa w sytuacji agresywnej negacji Boga?) stają się monstrum, oszalałym (a miało być wszystko oświeceniowo-rozumne) i okrutnym (a miało przynieść pokój i dobrobyt).

Znakomicie jedno z takich właśnie okrutnych szaleństw marksizmu punktuje encyklika *Deus caritas est*: strategia marksistowska utrzymuje – czytamy w części poświeconej społecznej *caritas* Kościoła – że:

[...] kto w sytuacji niesprawiedliwej władzy [...] pomaga człowiekowi przez dzieła charytatywne, faktycznie służy aktualnemu systemowi niesprawiedliwości, sprawiając, że jawi się, przynajmniej do pewnego stopnia, jako znośny. W ten sposób jest hamowany potencjał rewolucyjny, a więc blokuje się przemiany ku

⁵¹ Tamże, nr 21. W tekście starszym od encykliki o 40 lat Ratzinger przywołuje Heideggera, który „błyskotliwie podsumował marksistowską herezję”: „za główny błąd materializmu nie uznał tego, że wszelki byt postrzega on jako materię, lecz to, że wszelką materię interpretuje jedynie jako materiał ludzkiej pracy. Sednem herezji Marksa jest wyprowadzony z marksistowskiej ontologii antropologiczny wniosek: redukcja człowieka do *homo faber*, który nie ma do czynienia z rzeczami samymi w sobie, ale postrzega je jako funkcję pracy, wobec której samemu staje się »funkcjonariuszem« (*Funktionär*). W ten sposób zamknęła się perspektywa symbolizmu, pozbawiając człowieka zdolności spoglądania ku temu, co wieczne. Uwięzionemu w zamkniętym świecie pracy robotnikowi pozostaje jedynie nadzieja na lepsze jej warunki dla przyszłych pokoleń. Rzeczywiście, marna to pociecha dla tak mizernie skurczonego jestestwa!” (*Sakrament i misterium. Teologia liturgii*, tłum. polskie A. Głos, red. M. Koza, Kraków 2011, s. 42).

⁵² *W drodze do Jezusa Chrystusa*, tłum. polskie J. Merecki, Kraków 2004, s. 118. Por. *Sakrament i misterium*..., s. 114; *Wprowadzenie*..., s. 61; *Wiara i teologia*..., s. 17, 18. „[...] pierwszeństwo przyznane praxis w odniesieniu do poznania jest [...] dziedzictwem marksizmu, ale marksizm ze swej strony konkretyzuje tylko to, co jawi się jako logiczna konsekwencja faktu, iż zrezygnowano z metafizyki: jeśli poznanie staje się niemożliwe, pozostaje tylko działanie” (*Wiara i teologia*..., s. 18).

⁵³ *W drodze*..., s. 131, por. *Wprowadzenie*..., s. 9–11.

lepszemu światu. Dlatego też *caritas* jest kontestowana i atakowana jako system zachowawczy. W rzeczywistości jest to filozofia nieludzka. Człowiek, który żyje teraz jest poświęcany *molochowi* przyszłości – przyszłości, której realne nadejście pozostaje co najmniej wątpliwe. [...] nie można promować nadawania światu ludzkiego kształtu, chwilowo rezygnując z postępowania po ludzku. Możemy mieć udział w kształtowaniu lepszego świata jedynie wtedy, gdy spełniamy dobro teraz i osobiście, z pasją i wszędzie tam, gdzie możemy, niezależnie od strategii i programów partii⁵⁴.

Raz jeszcze – i w tym przypadku: dotyczącym genezy i skutków marksizmu – potwierdza się, że kluczowa jest prawda. Ona wyzwala; z niej nadzieja i przyszłość.

O niezbyt głębokim (najdelikatniej mówiąc) rozumieniu wolności w pismach Karola Marksa świadczy choćby taka jej „definicja”: „robić dzisiaj to, jutro tamto, rankiem polować, po południu łowić, wieczorem hodować bydło, po jedzeniu krytykować, tak jak mam na to ochotę”⁵⁵. Ale istotą sprawy nie jest płaskość myślenia, wycucie *Zeitgeistu*, pragnień uciskanych, wsłuchanie się we własne zranienia. Istotą jest oderwanie wolności od prawdy⁵⁶ – o Bogu, a stąd i o całej rzeczywistości. Stąd fałszywa nadzieja z otchłaniaj w tle.

Ratzinger w jednej ze swoich bożonarodzeniowych medytacji ujął rzecz następująco:

Karol Marks powiedział kiedyś mniej więcej tak: Nie jesteś samodzielny, dopóki zależysz od łaski kogoś innego. Jeśli zaś nie jesteś samodzielny, to nie jesteś wolny, lecz zależny. Jakież to przekonujące! Jeśli jednak dokładnie zanalizujemy te słowa, okaże się, że to miłość prowadzi do braku wolności, gdyż miłość oznacza potrzebę drugiego i jego łaski.

Ta idea wolności pojmuje miłość jako zniewolenie; jej założeniem jest zatem zniszczenie miłości i dlatego stanowi ona atak na prawdę o człowieku, który żyje dzięki miłości. Jest też atakiem na Boga, którego obrazem człowiek jest właśnie dzięki temu, że potrzebuje miłości. Bóg nie chciał być bowiem niezależny od miłości: Syn istnieje tylko dzięki Ojcu, Duch tylko dzięki Ojcu i Synowi, a Ojciec istnieje tylko w relacji do Syna i do Ducha. Tylko w tej wzajemnej zależności trzech osób Bóg jest tym, kim jest. Nie może być zresztą inaczej, jeśli Bóg jest miłością⁵⁷.

Tak to idzie – jak po sznurku: i w jedną, i w drugą stronę. Od Boga do wolności i z powrotem. Z prawdą, światem i człowiekiem po drodze. I tych kilka prostych zdań pokazuje antypody myślenia, wartościowania, życia: marksizm – chrześcijaństwo. Tego antyteistyczne systemy polityczne i projekty społeczne

⁵⁴ Encyklika *Deus caritas est*, 25 XII 2005, nr 31; por. *Raport...*, s. 67.

⁵⁵ K. Marx – F. Engels, *Werke*, 39 tomów (Berlin 1961–1971), t. 3, s. 33; cyt. za: K. Löw, *Warum fasziert der Kommunismus?*, Köln 1980, s. 65 (cyt. za: *Wiara – prawda – tolerancja. Chrześcijaństwo a religie świata*, tłum. polskie R. Zajczkowski, Kielce 2004, s. 185).

⁵⁶ Por. *Jan Paweł II. Mój umiłowany Poprzednik*, tłum. polskie wstępu i dodatku R. Łobko, Częstochowa 2007, s. 49.

⁵⁷ *Błogosławieństwo Bożego Narodzenia. Medytacje*, tłum. polskie J. Merecki, Kraków 2006, s. 35.

nie pojmą albo pojmują, ale nie chcą, odrzucają: że prawda jest czymś znacznie większym, głębszym i pierwotniejszym niż jedynie postulatem człowieka⁵⁸. Że nie da się zrezygnować z prawdy i (aby) być dobrym dla ludzi⁵⁹ (dać im nadzieję). Że człowiek nie zbliży się do tajemnicy samego siebie i „dobrego (szczęśliwego) życia” poza tym paradygmatem (z prawdą o Bogu w centrum). Że Jezus nie był ani rewolucjonistą, ani marksistą, ani hippisem, ani liberałem. Ale kimś wolnym wolnością Syna, kimś po-bożnym, całkowicie zjednoczonym z wolą Ojca, pomagającym „ludziom żyć w wolności opartej na wewnętrznej jedności z Bogiem”⁶⁰.

Bez tego, bez po-bożności, czyli bez prawdy, wolność ulega degeneracji, zniszczeniu, wręcz zdemolowaniu – i nie chodzi o moralność, przynajmniej nie pierwszorzędnie. Choroby tej ostatniej są skutkiem jedynie; skutkiem spętania serca. Zdemolowana wolność brata się z nihilizmem.

NOWE ODMIANY WIRUSA BEZBOŻNOŚCI

Najpierw jeszcze: jak to się stało, że marksizm w XX wieku (dziś marksizm – to osobna historia, choć z licznymi punktami wspólnymi) zawładnął poważną częścią wschodniej i zachodniej wyobraźni polityczno-społecznej i uwiódł tak wielu euroatlantyckich intelektualistów? Ich odpowiedzi (ukąszenie heglowskie, idealizm młodości, trauma wojenna itp. itd.) są powszechnie znane; większość z nich przekonuje słabo albo wcale, zwłaszcza że najczęściej nie towarzyszy im późniejsze odrzucenie marksistowskiej ideologii (najwyżej tzw. rewizjonizm), a jedynie jej przepoczwarczenie w nowsze postaci potwora. Tak, że herbertowska „kwestia smaku” zostaje oszukana (neomarksizm nie jest już lansowany przy pomocy sowieckich kolb ani w gułagach, ale w klimatyzowanych salach wykładowych, choć dusza i umysł pozostają w niewoli).

Zatem raz jeszcze: jak to się stało? Skąd to? Odpowiedzi, które da się wydobyć z pism Josepha Ratzingera/Benedykta XVI układają się w taką oto serię motywów: ze śmierci wiary, z negacji potrzeby własnego nawrócenia, z iluzji oświecenia, z ucieczki od koszmaru wojny, z sentymentalizmu pomyłonego z prawdziwą miłością do ludzkości i pojedynczego człowieka... Czołowi obecni ideolodzy neomarksizmu i pochodnych zawdzięczają infekcję flirtowi z marksizmem w czasach rewolty studenckiej 1968 roku. Wielu z nich należy do tej generacji, ideologia marksistowska stała się dla nich *ersatzem* religii, w której miejsce praktyk religijnych zajmuje polityczna aktywność⁶¹. „Zbudujemy królestwo Boże na ziemi” – to

⁵⁸ „[...] marksizm odrzuca prymat słowa, *logosu*. Rozum jawi się według niego jako »dialektycznie« wygenerowany produkt rozwoju materii, jako element irracjonalny, i dlatego marksizm nie może nie uznawać prawdy za coś innego niż po prostu postulat człowieka” (A. Nichols, *Myśl Benedykta XVI*..., s. 337).

⁵⁹ Por. *Podstawy moralności chrześcijańskiej* [współautorzy: H. Schürmann, H.U. von Balthasar], tłum. polskie E. Adamiak, Poznań 1999, s. 36, 37, 50, 51.

⁶⁰ *Jezus z Nazaretu. Dzieciństwo*, tłum. polskie W. Szymona, Kraków 2012, s. 161, 162.

⁶¹ Por. G. Ratzinger, *Mój brat*..., s. 241.

hasło Marksa jest dziś hasłem Sławomira Sierakowskiego i „Krytyki Politycznej”⁶². W latach powojennych „nowe bogactwo i towarzyszące mu wyrzuty sumienia sprzyjały tworzeniu się dziwnej mieszaniny liberalizmu i marksistowskiego dogmatyzmu” – pisze Ratzinger o czasie, w którym Europa podnosiła się z powojennych ruin⁶³. Ale i – w innym miejscu – ocenia rzecz bez ogródek: prowadziło to do „zakamufLOWanego czy otwartego materializmu”, który z kolei „doprowadził do żenującego [!!! – J. Sz.] flirtu zachodniej inteligencji z marksizmem”⁶⁴. Tak że „marksizm z biegiem lat stał się na Zachodzie religią intelektualistów, [...] którym często wspaniale się powodziło”⁶⁵, z centralnym dla nowego kultu ubóstwieniem rewolucji (ewolucja jest dla tej religii ważna o tyle, o ile zajmuje miejsce Boga)⁶⁶, którą intelektualiści Europy i Północnej Ameryki zdążyli wyeksportować na cały świat. Oto paradoks religii bez Boga: tam, gdzie dobrobyt i wolność (polityczna) osiągnęły niespotykany dotąd poziom, tam panuje niespotykane głębokie niezadowolnienie...⁶⁷ Słowo „kryzys”, odmieniane przez wszystkie przypadki w ostatnich latach, tłumaczy tu niewiele. W każdym razie: szalone idee bezbożnych i sytych mają podpalić świat religijnych i głodnych. Mainstreamowe media i uniwersytety z pierwszych miejsc światowych rankingów są przeszyte marksizmem (*et consortes*) na wylot. Co pojawi się dalej, dokąd poprowadzi ów „wylot” – jeszcze nie wiemy. Ale wertując „New York Times”⁶⁸, „Le Monde”, „Der Spiegel”, „El Pais”, „Gazetę Wyborczą” etc. nie mamy wątpliwości, w orbicie jakich wpływów intelektualnych znajduje się kultura atlantycka, a przez to i ogólnoswiatowa.

I oto rzecz, którą często i z pełnym troski namysłem Joseph Ratzinger/Benedykt XVI powtarza: rok 1989 i wszystkie aksamitne rewolucje tamtego przełomu przyniosły nadzieję, ale nie okazały się pełnym zwycięstwem nad totalitarnymi ideologiami. Dlaczego? Bo współczesna Europa nie pojęła (nie chciała pojąć?) ich korzenia, istoty ich zła. Ponieważ już przed 1989 rokiem marksizm i liberalny kapitalizm, mimo wielu różnic, „zgadzały się w tym, że odmawiały religii zarówno prawa, jak i zdolności do kształtowania spraw publicznych i przyszłości ludzi”⁶⁹ – konstatuje gorzko kardynał Ratzinger już w 1991 roku.

Dlatego marksizm został pokonany w przestrzeni ekonomiczno-politycznej, ale nie został przewyciężony w wymiarze ideowym, moralnym, obyczajowym. W tej drugiej sferze nie miał bowiem z kim przegrać. Liberalizm dogaduje się z neomarksizmem zupełnie nieźle i to w wielu dziedzinach, a w swym głębszym

⁶² Zob. S. Sierakowski, *Budujemy Królestwo Boże. Na ziemi*, rozm.: M. Olszewski, „Tygodnik Powszechny” 22 (2012).

⁶³ *Formalne zasady...*, s. 497.

⁶⁴ *Czas przemian...*, s. 81.

⁶⁵ *Europa. Jej podwaliny dzisiaj i jutro*, tłum. polskie S. Czerwik, Kielce 2005, s. 50, 51.

⁶⁶ Por. tamże, s. 51.

⁶⁷ Por. tamże, s. 45.

⁶⁸ Por. np. A.M. Valli, *Ratzinger na celowniku. Dlaczego go atakują? Dlaczego jest słuchany?*, tłum. polskie M. Masny, Kraków 2011, s. 67–73 („New York Times” o Benedykcie XVI).

⁶⁹ *Czas przemian...*, s. 6.

nurcie światopoglądowo okazuje się (wbrew pozorom, co przyznaje coraz częściej lewicowo-liberalna publicystyka) bliskim krewnym, spadkobiercą i następcą marksizmu. Europa nigdy nie poddała krytyce marksistowskiej katastrofy ekonomicznej, a dawni komuniści bez oporów i żenady stali się ekonomicznymi liberałami i beneficjentami przemian ustrojowych⁷⁰. Z tej samej przyczyny (bliskiego pokrewieństwa) liberalna Europa nie rozliczyła się z komunizmem pod względem moralnym, a zwłaszcza – oto punkt ciężkości – religijnym⁷¹. Fascynacja najstraszliwszą formą marksizmu, jaką był stalinizm, pozostaje wciąż bezkarna. Wielu intelektualistów mówi o niej tak lekko, jak o przeżytym w młodości koklusz. Albo nie mówi wcale. Ratzinger: „Dlatego ciężar problemów pozostałych po marksizmie widać i w dniu dzisiejszym: rozmywanie się podstawowych pewników na temat Boga, samego człowieka i świata; zanik poczucia nienaruszalnych zasad [...]”⁷². Stąd biorą się – wiszące w powietrzu współczesności jak trujący smog – niemożność wiary (straszliwy nowotwór wrosnięty w tkanki i struktury europejskiego życia i zżerający je od wewnątrz), cynizm, relatywizm, nihilizm⁷³.

W pustej dziurze po skompromitowanym komunizmie, nie oczyszczonej pracą sumienia, mógł się załęgnąć jedynie nihilizm. Ratzinger: „Załamaniem się jedynego systemu, który proponował rozwiązanie problemów ludzkich na bazie naukowej, mogło zostawić miejsce tylko nihilizmowi lub w najlepszym wypadku całkowitemu relatywizmowi”⁷⁴. Co jest właściwie restauracją marksizmu, zatoczeniem koła, wejściem na scenę trupa marksizmu raz jeszcze, po liftingu i w liberalnych szatach, tylnymi drzwiami, bo jedno, drugie i trzecie (marksizm, relatywizm, nihilizm) mają wspólny rdzeń: ominięcie problemu Boga (przez zbyt łatwą negację) i pytania o prawdę⁷⁵.

W tej perspektywie należy też widzieć postmodernę – również potomka marksizmu, karnawałową formę nihilizmu⁷⁶. Najbardziej zastanawiająca jest chyba jednak pewna łatwość tego przejścia: z dogmatycznego marksizmu w ponowoczesny kształt relatywizmu i nihilizmu. W tych samych biografiach, uniwersytetach (kilka polskich nisko się kłania), środowiskach, mediach. Czasem jest to łatwość

⁷⁰ Por. *Europa...*, s. 27.

⁷¹ Por. tamże; K. Zanussi, *Europe gubi nihilizm*, rozm. J. Cieślak, „Rzeczpospolita” 13.01.2009, s. 18. M. Shore, *Kogo kęsał Hegel*, rozm. K. Masłoń, „Rzeczpospolita” 28–29.03.2009, s. 20, 21; tenże *Kawior i popiół*, tłum. polskie M. Szuster, Warszawa 2009.

⁷² *Europa...*, s. 27, 28.

⁷³ Por. K. Zanussi, *Europe gubi...*

⁷⁴ *Wiara i teologia...*, s. 15; por. A. Nichols, *Myśl Benedykta XVI...*, s. 414, 415.

⁷⁵ „Uważam, że trzeba będzie jeszcze nie raz być świadkiem prób wprowadzenia myśli marksistowskiej w czyn w różnych częściach świata” (*Wiara i teologia...*, s. 15). „Nie sposób w tym momencie ocenić, jak dalece w tym klimacie duchowym dojdzie do restauracji marksizmu; taka potrzeba może zaistnieć również dzięki temu, że zdawał się on zastępować utraconą wiarę chrześcijańską przez dynamikę nadziei, która urosła już do rodzaju pochrześcijańskiej religii. Tymczasem pozostaje mieć nadzieję, że ból uwolnionych, wszystko, co przecierpeli i przez co przeszli, wystarczająco wyraźnie przemawia do świata, by zapobiec donioślejszym formom restauracji” (*Czas przemian...*, s. 113).

⁷⁶ Por. K. Zanussi, *Europe gubi...*

zdumiewająca, oparta bez wątpienia na jakimś istotnym *continuum*⁷⁷. „Politycznemu i ekonomicznemu przełomowi nie towarzyszyło prawdziwe duchowe przesilenie”⁷⁸ – diagnozuje Ratzinger. Ściśle polska wersja tego braku mogłaby brzmieć tak: były tylko okrągłe słowa, jak okrągły był tamten stół. Zabrakło pokuty i nawrócenia.

* * *

Zbieramy burzę, którą spowodowali ci, którzy siali wiatr⁷⁹.

Bezbożne filozofie i projekty urządzenia świata, nazizm i marksizm, faszyzm i komunizm stworzyły największe i najokrutniejsze systemy niewolnicze w historii⁸⁰.

Ale historia jest otwarta, bo człowiek jest wolny. I póki co możliwe jest wszystko: i kanibalizm (na razie metaforyczny, ale kto wie, zabija się już ludzi dla pozyskania narządów), i prawdziwe nawrócenie do Boga.

W każdym razie trzeba w tym momencie ludzkich dziejów szczególnie mocno przypomnieć o przypowieści Jezusa mówiącej o tym, że w miejsce jednego wypędzonego nieczystego ducha wraca siedem gorszych, gdy znajdą dom pusty i wymieciony (por. Mt 12,43–45). Kto rezygnuje z nazizmu i marksizmu – nie znalazł automatycznie nowego fundamentu życia. Utrata straszliwych ideologii może – w bezbożnej pustce – przynieść ideologie straszliwsze: *siedmiu innych duchów złośliwszych niż on sam* (Mt 12,45a)⁸¹.

Ale nie musi.

⁷⁷ Na przykład. W dniach, kiedy piszę te słowa (sierpień 2013 r.), ukazał się w „Gazecie Wyborczej” (16.08.2013, s. 14) tekst Pawła Wrońskiego pt. *Jak Matka Boska wygrała wojnę z bolszewikami* zawierający stek szyderstw z wiary w cudowną opiekę Matki Boskiej nad Polską w historii naszego kraju. Tekst jest obelżywy i bluźnierczy, cytuję jedynie fragmenty: „[...] Historycy spierali się o to, kto był autorem planu kontrofensywy znak Wieprza [...] wszystko jasne. Matka Boska się objawiła i przestraszyła bolszewicką tłuszcę. [...] najważniejszym dowodem jest obraz Jerzego Kossaka »Bitwa Warszawska«. Na czele wojsk polskich biegnie z krzyżem ks. Ignacy Skorupka, obok żołnierze, skauci, ochotnicy, a z chmur wylania się Matka Boska Łaskawa. Nie pierwszy raz święci wsparli szeregi Wojska Polskiego. [...] Widokiem Matki Boskiej mogli się czuć skonsternowani ateści – liczni w szeregach Wojska Polskiego – na przykład spora część członków PPS czy Żydzi, jak popularny w armii major Bernard Mond. Może patrzyli w inną stronę? [...] dlaczego Matka Boska nie objawiła się wojskom niemieckim, powodując ich panikę 1 września 1939 r. [...] nie rozpędziła bolszewickiej nawały 17 września 1939 r. Nie była też szczególnie aktywna podczas powstania warszawskiego. Może trzeba było się modlić, zamiast walczyć?”. W każdym razie: stylizyki i poczucia humoru nie powstydziłoby się ani Voltaire, ani meksykańscy masoni z pierwszej połowy XX wieku, ani Włodzimierz Iljicz, ani autorzy bolszewickich agitek (reakcyjniści modlą się z gromnicami w dłoniach podczas burzy, a wystarczy założyć piorunochron; pamiętamy świetnie).

⁷⁸ *Wiara – prawda...*, s. 186.

⁷⁹ Por. R. Moynihan, *Niech jaśnieje Światło Boże...*, s. 54.

⁸⁰ Por. *Wiara – prawda...*, s. 186.

⁸¹ Por. *Czas przemian...*, s. 135.

**THEOLOGIA BENEDICTA VERSUS NAZISM AND COMMUNISM.
PASTORAL- HISTORIC- AND POLITICAL ASPECT**

Summary

The way J. Ratzinger/Benedict XVI addresses the issues of communism and Nazism in his works leads to the very essence of the problem, which is shown as a bigger one and – unfortunately – more long-lasting than the 20th century faces of these two ideologies. He emphasises the fundamental, crucial relationship between these concepts (simultaneously constituting political systems) and atheism, negation of God, both in the spheres of faith and ethos. Metaphysical aspirations of men, distorted by absence of God, are diabolically deformed and, finally – in their mutated version, deluding by national-, social- and economic Utopia – assume the forms of cruel, totalitarian systems of power and violence, directed against men. Within the closed circle of history and matter driven by the power of mind independent of the objective (God's) truth, today it also proves impossible to make the world better with no conversion, i.e. without ensuring the right place for God in individual and public life, unless God is perceived as the Lord of the whole history who can give future and hope to men.

Słowa kluczowe: ateizm, chiliizm, eschatologia, historia, liberalizm, materializm, neopogaństwo, nihilizm, polityka, soteriologia, utopia, wolność

Keywords: atheism, chiasm, eschatology, freedom, history, liberalism, materialism, neo-paganism, nihilism, politics, soteriology, utopia